

1399
17
LIPCAZmarła władczyni Polski
Jadwiga Andegaweńska

Pierwsza i jedyna kobieta – król w historii Polski, a zdaniem Jana Długosza jedna z najpiękniejszych dam średniowiecza, Jadwiga Andegaweńska zmarła 17 lipca 1399 roku. Powody jej zgonu w wieku zaledwie 26 lat do dzisiaj są powodem dyskusji historyków. Wiadomo, że Jadwiga miała bardzo wąską miednicę, przez co jej przedwczesny poród pierwszej córki (22 czerwca 1399) odbył się z komplikacjami. Dziewczynka, nazwana na cześć ówczesnego papieża Bonifacego IX Bonifacją, zmarła po dwóch tygodniach. Jej matka odeszła cztery dni później prawdopodobnie przez gorączkę połogową (w tamtych czasach podczas porodu umierała co trzecia kobieta). Jadwiga w testamencie zapisała swój majątek Akademii Krakowskiej. (ma)

LETNIE POGADUCHY

Wawel wypiękniał, ale krakusów porwało UFO

Z turystą Adamem Maksymowem rozmawia Piotr Rąpalski



FOT. ARCHIWUM

Po 20 latach odwiedza Pan Kraków. Zmienił się na lepsze?

Fantastyczna rzecz to muzeum w podziemiach Rynku Głównego. Mistrzostwo świata. I Wawel wypiękniał. Zjadłem też pyszny obiad na barce nad Wisłą.

A szklana fontanna-piramida zamiast „kanapy” autorstwa prof. Zina też się podoba?

Pewnie! Widać przez nią z podziemi wieże kościoła Mariackiego. Wyłącznie w towarzystwie błękitnego nieba i chmur. Sprytnie to wymyśliście.

Wszystko się Panu podobało?

Skądże! Tyle pustostanów w centrum miasta nigdzie nie widziałem. Z wiszczymi w oknach pożółkłyymi firankami, niepranymi od 20 lat. Budynki zamiast remontować przykrywa się siatkami ochronnymi, aby komuś spadający tynk czaszki nie rozbił. No i chodniki. Niektóre pamiętają Gomułkę i wczesnego Gierka.

A krakusi mili?

Jacy krakusi? Pytam recepcjonistkę w hotelu, kelnerkę w restauracji i nikt nie jest z Krakowa.

Może kosmici ich porwali? Ponoć byli w Pana ośrodku wypoczynkowym w Jarnołtówku.

Było UFO. W 2009 roku. Widziałem je przez 6-7 sekund. Cały świat o tym trąbił. Niemieckie radary wojskowe je zarejestrowały. To coś leciało z prędkością 22000 km/h. Ale to już temat na inną rozmowę.

Bocian jest wandalom, bo ma kryzys tożsamości

Karolina Gawlik

Mieszkańcy miasteczka Bergholz w północnych Niemczech nie mogą czuć się spokojnie. Od pewnego czasu żyją w strachu, ze względu na wandalę, który niszczy ich samochody i domy. Policja mogłaby go ująć, ale problem w tym, że sprawcą tych szkód jest... bocian.

Agresywny bociek upatrzył sobie okna, przeszkłone drzwi i samochody. Burmistrz Bergholz, Ulrich Kersten, szacuje, że uszkodzonych zostało już kilka domostw i co najmniej cztery samochody. Skrzydlaty chuligan naraził mieszkańców już na 1000 euro strat.

Postępowanie bociana wzbudza oburzenie, ale trzeba być wyrozumiałym. Bo, jak mówi lokalny ornitolog, ptak cierpi na kryzys tożsamości. Jens Kruger tłumaczy, że gdy bociek widzi swoje odbicie w szybie albo na karoserii samochodu, wpada w szał. Myśli, że to inny samiec, więc rzuca się do walki. W ten sposób niszczy tutejsze dobra.

Mieszkańcy nie wiedzą, jak obronić się przed wściekłym bocianem, dlatego starają się nie wychodzić z domu. Ptak budzi Bergholz już z samego rana. – Wi-



FOT. 23RF

dzieliśmy go, jak niszczył nasz samochód. Gdy go wystraszyliśmy, zaczął atakować auto sąsiada – mówi Kerstin Werth. Agresywny bocian ma gniazdo

z trójką młodych. Potomstwo nie potrafi jeszcze latać, więc mieszkańcy muszą poczekać do sezonu migracji, aby ptasia rodzina odleciała do ciepłych krajów.

Katastrofy nie ma, ale już przepadły łodzie ratunkowe

Adam Buła publicysta



Z ekonomią – jak w żadnej innej dziedzinie naszego życia – jest ten problem, że tak wielu rozumie z niej tak niewiele, wiedząc jednocześnie doskonale, co się w niej dzieje. Ekonomia, którą zajmuje się rząd, ogłaszając załamanie się tegorocznego budżetu, dotknie nas bowiem wszystkich na najbardziej podstawowym i doskonale pojmowanym poziomie – jakości i bezpieczeństwa bytu naszego codziennego.

Chcąc jednak rozumieć i opisać to przełożenie, trzeba się trochę na tej ekonomii znać. Najgorzej zaś znają się dziś niestety dziennikarze. Dlatego po jednej z ważniejszych w tym roku konferencji rządowych pytali premiera Tuska o jego debatę z Gowinem, incydent z jajkiem i ubój rytualny. Czyli o totalne – w obliczu ogłoszonej nowiny – pierdoły. Tyle że, żeby wałkować je do znudzenia, nie trzeba rozumieć różnicy między, dajmy na to, deficytem a deflacją.

No dobrze, więc co się właściwie stało. Rząd Tuska założył, że wzrost gospodarczy osiągniemy w tym roku na poziomie 2,2 proc., a inflacja wyniesie 2,7 proc. Akurat niska inflacja zaskakuje nie tylko mini-

stra Rostowskiego – w czerwcu wyniosła 0,2 proc w ujęciu rok do roku i była najniższa od 23 lat, odkąd na poważnie można ją u nas liczyć. Za to już rządowe prognozy wzrostu były dość powszechnie uważane za ryzykownie optymistyczne.

Teraz faktyczny wzrost PKB szacuje się już tylko na 1 proc. Wolniejszy wzrost to mniejsze wpływy do budżetu, skutkiem czego po czerwcu jego deficyt wyniósł już 73 proc. planu na cały rok.

Mówiąc bardziej po ludzku, ministrowi

Minister Rostowski, tłumacząc decyzję rządu, postulował się klasycznym, ekonomicznym bełkotem

Rostowskiemu na dziś zabrakło 25 mld zł ponad plan. 16 mld wydrukujecie, czyli powiększy planowany deficyt, 8 mld mają oszczędzić ministerstwa. Jak i na czym, ma być wiadomo w sierpniu. Do tego czasu możemy się cieszyć zapewnieniem premiera, że nie będą to oszczędności dotyczące bezpośrednio ludności.

Niestety, to były dopiero te dobre wiadomości. Mówiąc brutalnie, jakby rząd ogłosił coś, czego od dawna nie byłoby wiadomo, to mielibyśmy załamanie na rynku polskich obligacji i inne atrakcje związane z sytuacją,

w której światowe rynki oceniają, że źle się u nas dzieje.

Prawdziwie złą wiadomością jest to, że po latach lawirowania i sztuczek księgowych Rostowskiemu skończyło się pole manewru i powążył się naruszyć podstawowe ograniczenia finansowe, dzięki którym scenariusz grecki był u nas dotąd po prostu niemożliwy.

Mowa o tym, że rząd chce w 2013 i 2014 roku zawiesić działanie 50-procentowego progno ostrożnościowego (dług publiczny nie może być większy niż połowa PKB) i reguły wydatkowej, według której wydatki budżetu mogą rosnać nie więcej niż inflacja plus jeden procent.

A raz ruszona tama może być ruszona znów, aż ją w końcu ktoś rozwali. Kto wierzy w Tuska, może sobie wyobrazić, że chce dziś bardzo dobrze, ale może go zabraknąć, przyjdzie zły Kaczyński i – powołując się na obecny precedens – zawiesi progno oszczędnościowe tak, że nam kaptcie pospadają.

Kto w Tuska wierzy mniej, musi mieć świadomość, że minister Rostowski, tłumacząc decyzję rządu, mówił klasycznym makrobełkotem, z którego może, ale nie musi coś dobrego wynikać. Taka to już w makroekonomii bowiem uroda centralnie planowanych, „antycyklicznych stylulacji”.

Listy do redakcji „Gazety Krakowskiej”

Nasz adres: „Gazeta Krakowska”, al. Pokoju 3, 31-548 Kraków, czytelnicy@gk.pl, tel. 12 6 888 301
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania listów

Policja dała mandat za zły stan drogi?

Kierowcy skarżą się na zmianę organizacji ruchu na skrzyżowaniu ul. Podchorążych, Królewskiej i Kazimierza Wielkiego w Krakowie oraz na fatalny stan drogi, nie tylko zresztą w tym miejscu, co zagraża bezpieczeństwu. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek policja skorzystała ze swoich uprawnień i nałożyła mandat na właściciela drogi za jej zły stan techniczny, np. za dziury lub sterczące kawałki metalu? Czy może karani są tylko kierowcy, bo nie dostosowali szybkości do panujących warunków i uszkodzili auto? *Kajetan z Krowodrzy*

To nie sprawa Izraela co mamy na talerzu

Oburzenie polityków z Izraela na zakaz uboju rytualnego w Polsce jest nie do przyjęcia. Dlaczego minister Sikorski jeszcze na to nie zareagował i nie powiedział wprost, że to nie ich sprawa i nie powinni się wtrącać do tego, co mamy na talerzu. Nie muszą kupować mięsa od naszych ubojni, mogą skorzystać z oferty któregoś z krajów arabskich. Twierdzenie, że to „zamach na religijną tradycję narodu żydowskiego” jest emanacją polityki tego kraju, który uważa się za pępek świata. *Patrycja z Tarnowa*

Brawo krakowscy radni!

W poniedziałek przeczytałem list pana Ryszarda z Krakowa, który krytykuje radnych za to, że wydali (wreszcie!) zgodę na budowę wieżowca w miejscu straszącego od 30 lat szkieletora przy Rondzie Mogiłskim. To ja pytam wprost – czy pan Ryszard urwał się z choinki? Czy nie wstyd mu, jako krakowianinowi, za ten obecny obraz i rozpaczny rodem z biednych krajów trzeciego świata? Tak, trzeba budować – wbrew pseudoeologom i frustratom, dla których zmiana na lepsze jest powodem do... narzekania! *Krzysztof z Krakowa*

Decyzja biskupa szkodzi Kościołowi

Odwołując ks. Wojciecha Lemańskiego z parafii w Jasienicy i odsyłając go, w młodym wieku, do kościelnego domu emerytów dla księży, biskup warszawsko-praski Henryk Hoser udowodnił, że nauki Jana Pawła II do niego jeszcze nie dotarły. Mam nadzieję, że dzięki księdzu Lemańskiemu, to hierarchowie lekceważący głos wiernych i niszczący tym samym zaufanie do Kościoła, odesłani zostaną na emeryturę. Oby to stało się jak najszybciej, dla dobra Kościoła i jego wiernych. *Czytelniczka z Nowego Sącza*

Bezwzględne posłuszeństwo

Ks. Lemański i wierni z jego parafii zapomnieli o jednym, a mianowicie o posłuszeństwie wobec biskupa. To niezmienna podstawa istnienia Kościoła, której księży muszą przestrzegać. Nawet gdy im to się nie podoba, taką składali przysięgę. *Jadwiga z Krakowa*

Hierarchowie żyją w oderwaniu

Biskup nie chciał porozmawiać z ks. Lemańskim? To świadczy w jakim oderwaniu żyją hierarchowie. *Jarek*